№ 5 (zwiększony). Warszawa, 1 Czerwca r. 1912. Rok I.

Drużyna

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI I OŚWIATOWY.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji 2 ruble. — Za granicą: w państwie Austrjackim rocznie 6 koron, w Niemczech — 5 marek.

„DRUŻYNA" wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres: red. „Drużyny", Warszawa, ulica Piękna № 29 m. 19. Telefon 65-68.



Zmarł w Warszawie 19 maja r. b.

Ś. P.

ALEKSANDER GŁOWACKI

(Bolesław Prus)

Wielki myśliciel społeczny i publicysta, znakomity powieściopisarz i szczery przyjaciel młodzieży i ludu.

Śmierć Bolesława Prusa jest wielką stratą dla narodu polskiego, którego duszę zmarły pisarz kształcił.

Artykuł omawiający życie i dzieła zmarłego pisarza podamy w № 6 „Drużyny".

Do czytelniczek „Drużyny".

Pragniemy dziś skupić uwagę młodych czytelniczek „Drużyny" na jednej z najdonioślejszych spraw w naszym kraju. Tą sprawą jest **współdzielczość** czyli **kooperatywa,** ona bowiem jedynie może zapewnić rozwój dobrobytu na naszej ziemi.

Współdzielczość przyczynia się do podźwignięcia rzemiosł i drobnego przemysłu, do podniesienia handlu, do zapewnienia korzyści dla każdej jednostki; współdzielczość szczepi naukę wspólnego, solidarnego działania; współdzielczość jest szkołą uczciwości, jest ciągłą, nieustającą pracą nad naszem społeczeństwem.

Współdzielczość uczy wytrwania, dokładności i rzetelności. To praca oparta na bezwzględnej sumienności handlowej i czystości moralnej.

Do rozwoju tej pięknej pracy najmniej przyczyniają się u nas *kobiety.*

Tak być nie powinno.

Kobieta, która w swoim domu ro-

dzinnym zabiega nieustannie, aby jaknajwięcej zaoszczędzić i zgromadzić, która wszędzie wprzęga się do roboty społecznej — ta kobieta zaniedbuje dotąd sprawę popierania i szerzenia współdzielczości. Niema kobiet w związkach spółdzielczych, w stowarzyszeniach i zarządach. Co gorsza *mało kobiet kupuje stale w sklepach współdzielczych.*

A przecie **kupujący** czyli **konsument** jest główną siłą w interesie współdzielczym. To też współdzielczość pomyślnie się rozwija, nie tam, gdzie jest dużo kapitału, ale tam, gdzie przy małym kapitale jest wielka ilość **konsumentów**, wielka ilość gospodyń, czyniących zakupy w sklepach współdzielczych.

Niektórzy kooperatyści utrzymują, że rozwój współdzielczości zależy głównie od kobiet, od gospodyń. Niechże kobiety polskie, niechże gospodynie polskie nie będą głuche na głos potrzeb krajowych, niech miljony ich stanie do szeregu, o miljony powiększą dobro ogólne, o miljony kraj stanie się bogatszy.

Niech kobiety wezmą gromadnie współudział w stowarzyszeniach tych które są, niech zakładają nowe, a nadewszystko niech *kupują* w już istniejących współdzielczych sklepach wszystko, co w nich kupić można. Żona włościanina, robotnika, pracownica fabryczna, mieszczka, dziedziczka, wyrobnica czy wielka pani, niech się zespolą w pracy około dobra ogólnego, w pracy złączonej z osobistym pożytkiem.

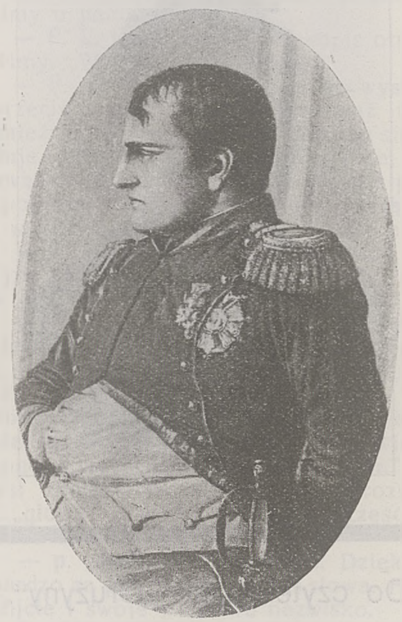
Niech kobieta polska do wysiłków, którymi ją u nas wytrwały rozum męski pchnął na dobre tory, dołoży cały swój zapał i pomoże swą zabiegliwością do rozwinięcia hasła: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Wszystkie redakcje pism, przeznaczonych wyłącznie lub po części dla kobiet, otwierają od dziś działy stałe, w których notować będą postępy rozwoju współdzielczości w kraju. Wszystkie też chętnie służyć będą w tym zakresie wszelkiemi wiadomościami i wskazówkami. **Redakcja.**

BONAPARTE.

I.

Usiadł dziaduś przy kominie,
Złożył na krzyż zeschłe ręce,
Młodym chłopcom opowiada,
Jak to było na wojence.
Młodym chłopcom opowiada
Napoljoński rapsod stary,
Dawne dzieje dawnych ludzi,
Innej siły, innej wiary!
Hej, minęły tamte lata,
Ani wiatrem ich dogoni!
Kiedy parskał koń bojowy,
Kiedy szabla lśniła w dłoni!
Postarzała dawna młodzież,
A dzisiejsza licha warta! —
Nie tak, panie, było niegdyś
Za cesarza Bonaparta.



Cesarz Napoleon Bonaparte.

II.

Tam gdzie srebrem leżą śniegi,
Tam gdzie płynie Nil zielony
Z orłowymi sztandarami
Napoljońskie szły legjony.
Szły legjony napoljońskie,
Gdzie je wodził „kapral mały“,
Aż się niebo uśmiechało,
Aż się ludy dziwowały.

Toż kanalje były dzielne,
Częstochowska Panno Święta!
Płakiwała matka — ziemia,
Krwawą rosą przesiąknięta!
Do ataku, jak na gody
Szła francuska gwardja stara:
„Wiw la Franse! Wiw lemperer!*)
W imię Ojca!... Naprzód wiara!"

III.

Nie zdobiły Napoljona
Złote hafty, srebrne chwasty,
Nosił surdut na mundurze
I kapelusz trójgraniasty.
Postać, panie, niby licho,
Jakaś kusa, jakaś drobna!
Do zdobywcy Europy,
Ani za grosz nie podobna.
Ale spojrzyj w jego oczy,
Pod czarnymi lśniące brwiami,
Gdy przed bitwą front objeżdża,
Otoczony marszałkami.
Ale spojrzyj na twarz bladą,
To zachwyca, to przeraża,
Wtedy pójdziesz, choć do piekła,
Byle walczyć za cesarza!



Cesarz Napoleon na wyspie św. Heleny

IV.

Przy ogniskach biwakowych,
Gdy wojenne ścichły gwary,
Siadywały grenadjery,
I hułany i huzary.
Lśniły czeka i bermyce,
Kirasjerów lśniły zbroje —
Wspominała stara gwardja
Napoljońskie dawne boje.
Wtedy stawał przed źrenicą
Kraj daleki, kraj rodzony:
Mazowieckie nasze piaski,
Nadwiślańskie nasze strony.

*) Niech żyje Francja! Niech żyje cesarz!

Wtedy oczy wilgotniały,
Wtedy serce biło młotem —
I szwoleżer płakać może,
Ale wara wspomnieć o tem.

V.

Hej, chadzało się, chadzało,
Po szerokim Bożym świecie!
W dzień na koniu, z szablą w garści,
A zaś nocą — na lawecie!
Hej, śpią starzy towarzysze
Pod palmami, pod brzozami,
Wieją po nich skwarne piaski,
Wieją śniegi tumanami.
Była Jena, Austerlity
Eylau, Wagram i Arkole —
Zda się nosił „mały kapral"
Nieśmiertelność na swem czole.
Zda się ziemię zawojuje
Rzesza męstwem uskrzydlona,
Aż pod Lipskiem i Waterloo
Zgasła gwiazda Napoljona.

VI.

Gorącymi strumieniami
Pod Waterloo krew się lała
Jakby ziemia pod cesarzem,
Krwawą rosą zapłakała.
Jakby ziemia zapłakała
Nad cesarzem Napoljonem,
Co na bitwę patrzył zdala
Okiem łzami osrebrzonem!
I wydarli nam cesarza,
I wydarli go na wieki,
Pod wierzbami płaczącemi
W obcej ziemi śpi dalekiej.
Śpi wygnaniec w obcej ziemi,
Gdzie go duchów strzeże warta,
Choć umiała konać gwardja
Za cesarza Bonaparta!

VII.

Smolne szczapy na kominie,
To zapłoną, to zagasną,
W starych piersiach szwoleżera
Dziwnie błogo, dziwnie jasno.
Smolne szczapy na kominie
Ozłacają brudną ścianę
I słuchaczy młode twarze
Jakoś tęsknie zadumane.
Głowa starca na pierś spada,
Osrebrzona, jasna, cicha,
Twarz zmarszczkami poorana
Do przeszłości się uśmiecha.

Snać obrazy widzi wojak,
Aż do grobu nie zatarte —
O minionych marzy bojach,
O cesarzu Bonaparte!

Or-Ot.

Do młodych sił.

Ile szczęścia i zadowolenia daje praca na własnej niwie, nie potrzeba mówić, a jednakże sami pozbawiamy się tego, obawiając się wysiłku lub ulegając ambicji albo nieuświadomionej opieszałości. Tyle już o tem mówiono i pisano, ale niestety.... słowo często padało na jałowe grunty i rezultaty były nikłe. Może teraz „Drużyna" będzie tym spójnikiem — ogniwem, które połączy młódź — ze starszymi, miasto ze wsią—oby tak było!

Jak wszystko, jak każdy naród, tak i my mamy własną historję. Historja to ogromna drabina, której szczeblami są pokolenia. Wstępując na tę drabinę zaczynając od ostatniego szczebla będziemy przechodzili kolejno przez pokolenia, po których zostały pomniki piśmienne; niewielka ich ilość prędko niknie i dochodzimy do granicy, odkąd już zaczynają się dzieje bajeczne, nigdzie nie zapisane. Nasza historja pewna sięga niecałe tysięcolecie wstecz, a przecież już dawniej musiały istnieć plemiona—dobrze zorganizowane, posiadające być może długą i ciekawą historję. Inne oświeceńsze narody mało wspominają o kraju naszym i jego mieszkańcach, musimy więc szukać sami u siebie, z zabytków przeszłości odczytywać dawne dzieje.

Przodkowie nasi pokazali nam dzieje swoje w gwarze i twórczości, zważymy, że jak jedno tak i drugie ginie pod brzemieniem czasu, że jeśli chronić i bronić nie będziemy naszej spuścizny po ojcach - niczego się nie dowiemy o ich życiu i pochodzeniu, obowiązkiem więcjest każdego współdziałać z dobrem nauki. Niech każdy rzuci po odrobince do skarbnicy wiedzy, a miljony odrobin tych stworzą wiedzę olbrzymią, jaśniejącą w gronie innych słońc.

1) Pomijając bajki, opowieści, śpiewki i t. p. mające w dziejach narodu rożne znaczenie, i które najwłaściwiej zbierają specjaliści, ogół powinien zająć się zbieraniem nazw. Nazwy miejsc i ludzi trwając wieki, przechodząc z pokolenia na pokolenie, dużo mówią o tem, co było, są więc bardzo ważnymi przyczynkami naukowymi. Inaczej kraj nasz wyglądał przed stu, dwustu, pięciuset laty niż obecnie—o tem każdy wie. Lasy, góry, wzgórza, jeziora, mokradła, a nawet rzeki znikają a na ich miejsce powstają pola, wsie i t. p. wszystko to znika utrzymując dawne tylko nazwy np. Cisowe, Zarzecze, Bobrowszczyzna, Grodzisko, Gać i t. d. Z nazw tych wnioskujemy o minionej przyrodzie kraju i o pierwotnej formie języka naszego np. Grodzisk, — świadczy iż była to starodawna siedziba, często spotykamy w pobliżu górę tejże nazwy. Gać—grobla—gacić—grodzić. Widzimy stąd jaki olbrzymi materjał zawarty jest w mowie, w gwarze ludu, należy go skrzętnie, nie zwlekając, zbierać. Praca to wielka bo ileż to wsi, osad, miasteczek rozsianych jest po kraju!—praca to nie dla jednostek tylko dla ogółu, nawołuję więc raz jeszcze, was młodych do gorliwej a sumiennej pracy na tym polu.

Należy notować nazwy wsi, pól, łąk, lasów, mokradeł, rzek, grobel, wzgórz, wąwozów, uroczysk, kurhanów i t. d., z największą dokładnością, potem nazwiska i imiona mieszkańców danej wsi, oznaczając ściśle powiat i gubernie.

Trudności w zbieraniu materjału prawie niema żadnych, bowiem z doświadczenia wiem, że każdy wieśniak nazwy takie pamięta jak i również, kto się w wiosce jak nazywa. Dla sprawdzenia ilości i treści radzę zapytać się paru wieśniaków. Bardziej troskliwym szperaczom zalecam, aby udawali się do pomocy planów i map starych, jakie często pleśnieją we dworach oraz na plebanjach, rozumie się nie zaniechawszy

pierwszego sposobu zdobywania wiadomości.

2) Inne zabytki z dziedziny twórczości przedhistorycznej również potrzebują ochrony, gdyż giną one, bo, po pierwsze, lud jest ciemny i marnotrawi je, a po drugie, stają się pastwą niby to uczonych a właściwie nieuków. Największej obrony potrzebują wszystkie kurhany, usypiska niewielkie, urny, narzędzia kamienne (topory, siekierki, noże).

Często kopiąc albo orząc, lub też niwelując grunty natrafić można na starodawne groby i cmentarzyska ogólne, gdzie się znajdują urny i inne przedmioty. Należy baczyć aby one nie stały się pastwą tłumu, któremu trzeba wytłomaczyć ich pochodzenie i istotę, gdyż lud wierzy, że w urnach jest „skarb" niszczy je przeto, znalazłszy w nich tylko popiół i kości. Samemu też nigdy nie należy rozkopywać takich grobów, tylko zabezpieczywszy je, zawiadomić o tem redakcję „Drużyny". Pożądanem byłoby, ażeby przy notowaniu nazw, o których wspominam wyżej zwracano uwagę na wydmy, które często znajdują się koło wsi. Są to po większej części stare cmentarzyska żarowe, znajdować na nich można szczątki, urn, różne okrzeski krzemienne i kości. Zebrawszy pewną ilość nazw, należy wypisać je w porządku podanym wyżej, (żeby nazwy pól nie mieszały się z nazwami łąk, a lasów z nazwami uroczysk i t. p.) na karcie przesyłać do redakcji, a ta odeśle je gdzie należy. Pracując tak spełni każdy obowiązek i wyświadczy przysługę Ojczyźnie i dobru wszechludzkiemu. Na zakończenie radzilbym nabycie książki p. t. *Metodyka wycieczek krajoznawczych.* Cena kop. 60. Wydawnictwo Polskiego T-wa Krajoznawczego. Warszawa, ul. Jerozolimska 29. *L. Sawicki.*

Młodość Hugona Kołłątaja i jego wiek.

(Dokończenie).

Mając lat 28 (w r. 1778) Kołłątaj odważył się przyjąć urząd wizytatora Akademji Krakowskiej. Nie zląkł się ani ogromu pracy, ani niesłychanych trudności, przed któremi wielu starszych panów się cofnęło. Do odnowienia starej uczelni czuł w sobie Kołłątaj energję, zapał i znajomość rzeczy.

Zbadał przedewszystkiem wszystkie dokumenty i papiery od lat 400-stu nagromadzone w archiwach akademickich; ułożył następnie nowy plan nauk i rządu akademickiego i przystąpił do wykonania zmian.

W planie swym Kołłątaj wypracował jedność nauk i jedność dozoru szkolnego dla całego kraju. Największą czujność i pieczołowitość zwrócił na źródło nauczania — na wykształcenie nauczycieli. „Nie dał się Kołłątaj zmanić podziałami szkół w krajach sąsiednich na wiejskie, miejskie i szlacheckie — bo talentów szukać należy we wszystkich stanach". Szkoły podzielił na parafjalne, powiatowe, prowincjonalne i Akademje. Szkoły udzielały nauk ogólnych wszystkim jednakowo potrzebnych, dawały możność wszystkim dalszego kształcenia się i rozwoju.

Komisja przyjęła plan Kołłątaja w zupełności, zatwierdziła jego urządzenia co do kasy i funduszów akademickich, przyznała nagrody dla osób usuniętych z Akademji, przyjęła nowy porządek nauk.

W roku 1780 Kołłątaj z wielką uroczystością zaprowadził odnowienie nauk czyli reformę Uniwersytetu. Złożył wszystkie swe pisma, projekta i raporta w 3-ech grubych tomach zebrane.

Z przydaną sobie Radą z ośmiu profesorów złożoną zmienił wykładających w akademji, założył ogród botaniczny, uporządkował i dopełnił księgozbiory, pobudował piękne gmachy, otworzył gabinety z potrzebnemi do nauk zbiorami i przyrządami. Wprowadził użycie języka narodowego do wszystkich nauk, co sprawiło, że odtąd zaczęto ogłaszać dzieła i umiejętności po polsku, sprawiło, że zamiłowanie do nauk szerzyło się i pogłębiało coraz więcej.

Takie były prace, któremi zajmował

się Kołłątaj przez ciąg swej młodości, prace, które ukończył w 36-ym zaledwie roku życia, z nieobliczonym dla kraju pożytkiem. A czynił to wszystko bez stałej pensji, pasując się z niedostatkiem, zajęty tylko myślą, aby w tej najważniejszej sprawie godnie ojczyźnie usłużyć. Młodość Hugona Kołłątaja poświęcona całkowicie sprawie dobra ogólnego niech będzie po wieczne czasy przykładem dla polskiej młodzieży.

Pogadanka przyrodnicza.

O PRZYSTOSOWANIU.

Słyszymy często zdanie, że otaczająca, nas przyroda to wielka rozwarta księga, z której można czytać o wielkości i mądrości życia.

Tak — lecz nie wszyscy z tej księgi potrafią czytać. Codzień przechodzimy obok najciekawszych zjawisk, obok setek dowodów przepięknej harmonji, zadziwiającej celowości w każdym przejawie życia przyrody — przechodzimy obojętnie, bez zwrócenia jakiejśkolwiek uwagi. Nie dziwi nas to ani zachwyca -- bo nie umiemy na naturę patrzeć.

Ale tylko wyuczmy się tego abecadła, odczytajmy choć jedną stroniczkę tej księgi — to znaczy poznajmy dokładnie choć jedno zjawisko— a zaczniemy rozumieć drugie, trzecie i dziesiąte; powoli rozwieje się mgła, przesłaniająca nam oczy i ujrzymy nowe światy wielkich tajemnic życia.

Przepiękna księga życia przyrody otwarta przed nami — pójdźmy z niej czytać.

— — — — — — — —

Doskonale znany jest nam fakt, że wczesną wiosną przed rozwinięciem się listków na pewnych drzewach, tak zwanych *kotkowych* wyrastają bazie czyli kotki.

Do drzew takich należą: topola, brzoza, leszczyna, buk, osina i inne.

Kotki są długie, zwisają swobodnie, wiatr łatwo może niemi kołysać.

Czy taka wczesna pora zjawienia się kotków, ich położenie na drzewie są rzeczą przypadku? Czy możliwem jest, aby na przyszły rok zjawiły się one o innej porze, miały inny kształt?

Nie — bo nic w naturze nie dzieje się ot tak, nie wiadomo z czego. Każdy nawet szczegół jeżeli jest takim a nie innym to dlatego, że taki jest dla rośliny czy zwierzęcia najkorzystniejszy.

Kotki są to skupienia kwiatów.

Jedne z nich są pręcikowe inne słupkowe.

W pręcikowych znajdują się pręciki — to jest narządy, w których w wierzchołkowej główkowatej części wytwarza się *pyłek*.

W słupkowych znajdują się *słupki* kształtem podobne do butelek.

W dolnej rozszerzonej części słupka znajdują się komórki jajowe.

Dla wytworzenia potomstwa rośliny koniecznem jest, aby pyłek dostał się do środka słupka i zapłodnił komórkę jajową, z której wówczas dopiero może rozwinąć się nasienie.

Są takie drzewa kotkowe, na których bazie pręcikowe i słupkowe znajdują się na jednym osobniku (olsza, brzoza); są takie, gdzie na jednym osobniku są jedynie pręcikowe, na drugim tylko słupkowe (topola) w każdym razie jednak pyłek musi odbyć pewną drogę, aby się dostać do miejsca swego przeznaczenia.

Rośliny kotkowe są *wiatropylne* to znaczy, że wiatr jest ową siłą, która pyłek przenosi.

Teraz niezrozumiałe dawniej rzeczy stają się dla nas jasne.

Bazie zjawiają się przed liśćmi dlatego, aby przelatujący pyłek nie znajdował żadnych przeszkód, nie zostawał w drodze zatrzymany.

Bazie zwisają swobodnie dlatego, aby wiatr mógł niemi z łatwością kołysać i pyłek zwiewać.

Pyłek wysypuje się nadzwyczaj obficie, czasem aż tworzy dokoła kotków obłoczki, jest przytem nadzwyczajnie lekki i suchy — wszystko to sprzyja skutecznej działalności wiatru. Inna wielka grupa roślin to te, u których zapylanie odbywa się za pośrednictwem owadów.

Owadopylne rośliny wytwarzają piękne, barwne kwiaty obdarzone zapachem.

Na dnie kwiatów znajdują się gruczołki wydzielające słodki sok — nektar.

Do soku tego zlatują się owady a przefruwając z jednego kwiatu na drugi przenoszą na sobie pyłek, sprzyjając tym sposobem zapłodnianiu.

Barwa i zapach kwiatu są tu tylko środkami pomocniczymi, odgrywają rolę szyldów, wskazujących owadom, gdzie mają się udać, aby znaleźć pożywienie.

I znów tu widzimy jaknajlepsze wyzyskanie warunków. Korony kwiatów mają barwy jasne, jaskrawe, łatwo dające się zauważyć na zielonym tle liści i traw.

Najwięcej mamy kwiatów białych, żółtych i czerwonych, bo te są najznaczniejsze. Ciemnych niema prawie wcale.

Kwiatki drobne, mogące łatwo ujść wzrokowi owadu skupiają się razem, tworząc główki, koszyczki, baldaszki (koniczyna, rumianek, blekot).

Te, które mają mniej znaczny kolor, dają znać o sobie przez wydzielanie bardzo silnego zapachu jak np. fjołek.

Są kwiaty takie, które otwierają się tylko na noc, te nigdy nie są fioletowe, niebieskie lub czerwone, bo wszak takie barwy nie byłyby w nocy widziane. Kwiaty nocne są białe lub jasnożółte, a że zapylają je ćmy, obdarzone doskonale rozwiniętym zmysłem powonienia — kwiaty te wydają nadzwyczaj silny, odurzający zapach.

W podzwrotnikowych krajach są rośliny, które wydają przykrą woń gnijącego mięsa a to w celu aby przywabić owady, które szukają rozkładającego się mięsa, by na nim złożyć jajka.

(c. d. n.) *Janina Parazińska.*

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

(Ciąg dalszy).

Zaginęłoby wiele uroku Skalnego Podhala i ducha górali, zatarłyby się cechy ich samorodnej kultury, gdyby nie gorące umiłowanie piękna tych, którzy ocalić chcą pieśń dawną, starą legendę, aby tem naród wzbogacić.

Budownictwo zakopiańskie stanie się stylem budownictwa i sztuki polskiej, a język góralski wydobyty z zapomnienia, wcieli się w naszą mowę, boć wyrażenia te góralskie to w wielu razach starodawne wyrażenia mowy polskiej przekształcone dziś, lub zupełnie zaniechane, zastąpione innemi. Ale przecież im więcej farb tem barwniejszy będzie obraz, im więcej wyrazów tem łatwiej myśl wypowiedzieć, życie przedstawić. O to usilnie stara się Tetmajer. Poeta tak bardzo przeniknął się istotą ludu ukochanych Tatr, że może tak, jak to sam przyznaje z dumą „myśleć jak chłop“, t. j.z punktu widzenia i odczucia prostej, z naturą zżytej duszy. I ta doskonała znajomość jego myślenia „po góralsku“, sprawia, że odczytujemy obrazy jego „Skalnego Podhala“ jakby nam to serce ludu górskiego samo się spowiadało z bólów swych, cierpień, przywiązań, zawodów i grzechów. Życie tam szczere, proste, rzewne, pełne nieraz krwawych obrazów, zbójnickiej samowoli, niekrępowanej niczem rozwija się jak przyroda Tatr.

Nie ku naśladowaniu daje wam te obrazy ale ku wpatrzeniu się i poznaniu tych dróg, któremi idzie dusza człowieka.

Wszystko złe i dobre w niej jest, dobro ona sama znaleźć i rozwinąć powinna.

Patrzmy, czy nie nadzwyczajne w tych dzikich „Juhasach“, okrutnych nieraz jak zwierzęta, to mimowiedne zrozumienie sprawiedliwości, prawdy, ta chęć zmazania krzywdy i część życia „honornie“. Poczucie dobra obowiązuje człowieka.

Niektóre nowelki Tetmajera osnute są wedle podań i opowiadań lu-

dowych — najwięcej jednak wysnuł on sam z wyobraźni pobudzonej znajomością i miłością Kraju i ludu. Wzruszają nas wszystkie, bo mówią do serca.

Wzrusza ta Zosia Walcakówna „co miała brata zbójnika i za duszę jego Matce Boskiej Ludzimierskiej wszystko oddawała „cobyk dusę brata zbawić mogło“ i przez tę miłość wielką a czystą po śmierci jej z serca trzy gołębie uleciały: wiara, nadzieja i miłość, „które mieszkają w każdem młodem sercu“. Albo ta Hanka sierota, co z krzywdą swą szła, ku niebu“ aż się Matka Boska ulitowawszy jej nędzy zjawiła się jej w chmurze śniegowej, ręce jej swoje podała i Hanka poszła.

A ów ból niepojęty serca matki, które zawsze kochania pełne pomimo, że zły, niegodziwy syn znęca się nad nią okrutnie i wypędza z chaty — nad nieszczęsnem, sponiewieranem sercem biednej matki, nawet anioł płacze.

Jaśko Mosiężny, muzykant, śniący o Marysi dalekiej, która serce oddała innemu. A kiedy jej zagrał Jaśko swe pieśni na skrzypeczkach, ból cichy „ozbolał głośno“. A Jasiek tak jej mówił: „Tyś mi tak jak świenta, jak kiebyś z pomiendzy janiołów zestąpiła ku mnie na ziemie. Jo jest sam na świecie, jak ten sucharz jaworowy w polanie. Nimom nikogo, nikany, grom ludziom, a mojemu sercu jeno wicher gra. Bydź mi za siostre“ I pociągnął smyczkiem po strunach, „choć Kurniawa szła z wierchów i tak przyśpiewywał:

„Idem, idem między ludzi
Graj mi skrzypko graj.
Serce moje obumiera
A ty życie trwaj.“

A ten zbójnik, życie całe zbójnik i bezbożnik, Józek Smaś, który, gdy go choroba zmogła pojechał „się wysłuchać“ wyspowiadać do kościoła. I wyzdrowiał chłop choć mu nic już nie pomagało, ani leki, ani czary, a pomogła modlitwa—tak się tem przejął, iż jak uczynił ślub zaprzestania zbójnictwa tak i dotrzymał.

„bo u mnie jedno słowo tak jako i u Niego, hań w górze nad obłoke.“

A tenże Wojtek cudak, co to się żenić nie chciał na wiosnę bo pachnie, a na jesieni bo liście na bukach żółkną, a później czerwienieją i niemiał czasu o takich rzeczach jak „żenba“ myśleć. A dopiero jak zachorzał—jakoś ciężko mu się zrobiło, że był sam. Ale mu przed śmiercią przez okna do chaty pchać się zaczęły gałęzie bukowe i brzeziny i wierzby—i szafirowe małe goryczki, fioletowy wrzos--świecą i mówią: „i my haw jest“.

Zaczerwieniło, się zazłociło, zakwitło we Wojtkowej izbie. I tak umarł.

Jedno ukochanie u górala: wiatr jego halny, co mu pieśni niesie i szczyty niebosiężne, co mu duszę weselą tak, iż tańczyłby i przez świat tańcząc i śpiewając szedł.

Te cechy, wyodrębniając go, czynią górala w Polsce samorodnym typem artysty — takim jakim był w starożytności grek, który nam zostawił najczystszą sztukę. Wszystko góral znajduje w swych górach—a śpiewa każdemu kto słucha—by „starodawne nuty nie wymarły“.

„Siędnie hłopok z gęślami przi owcak, zagrom mu cichućko za turnie. Zaśpiewo dziewce za krowami w upłazie—pomigem jej. Pudom starzy gazdowie w las, drzewo ścinać, zabrzęcom im za usami, jako ojcowie grywali.“

„A niebedzie nikogo, to bedzie woda po potokach, bedom stawy zamarźnione, ka wiater gwizdo lodami, bedzie bór.“

Tak opowiada stary Zwyrtała muzyk, który po śmierci omal, że całe niebo nie zgóralszczył, aż mu św. Pieter na ziemię wrócić kazał—bo już i aniołkowie i nawet sama „Św. Cecylijo“, nie chciała śpiewać ino po góralsku. A stary Zwyrtała radośnie na ziemię wraca bo mu „hań niebo ka i serce“.

A gdy mleczną drogą na dół „szedł skrzypce pod pachą niesięcy“ w nutę uderzył.

„Góral jo se góral od samińskich Tater
Dyscyk mnie odkompał, odkołysał wiater.“

I wstąpił w głębię Tatr.

(Dok. nast.)

Uczmy się w szkołach rolniczych.

Gdzie się tylko obrócimy na naszej ziemi, wszędzie widzimy rozrzucone wioski, w których żyją miljony ludzi, trudniących się rolnictwem.

I nic dziwnego, że wszędzie widzimy tylko rolników, bo nasza ziemia z natury jest najodpowiedniejszą do rolnictwa, które też stanowi główną gałąź naszego przemysłu. To jest tylko smutne, że rolnictwo nasze jest jeszcze strasznie zaniedbane i nie daje takich rezultatów, jakie dawać powinno.

Główną przyczyną tego, jak wiemy, jest nieumiejętne uprawianie roli.

Starsi gospodarze nie łatwo dadzą sobie wytłomaczyć, że ziemia dlatego daje małe zyski, ponieważ jest źle uprawianą i nie zasilaną nawozami, jakich wymaga; o tem słuchać nie chcą.

My, młodzież, musimy to wszystko zmienić i złemu zaradzić, musimy wprowadzić wszelkie ulepszenia do naszych gospodarstw i ziemię inaczej uprawiać, z rozwagą i umiejętnością. W pracy tej musimy być pewni siebie. A chcąc mieć tę pewność, musimy się do tego należycie przygotować, musimy zdobyć odpowiednią wiedzę. Wiedzę tę winniśmy czerpać ze źródeł na to przeznaczonych, ze szkół, kursów rolniczych i książek specjalnych.

Ciekawie słuchamy opowiadań o Czechach, Danji, Niemczech, a także o Szwecji, że tam już oddawna rolnictwo się podniosło, a przecież wiemy z historji, że przed kilkudziesięciu laty narody te, nie tylko pod względem rolnictwa, ale i pod każdym innym względem niżej od nas stały, a teraz my zostaliśmy daleko po za niemi, i mówimy, że na razie mowy być nie może o dorównaniu im.

Tak szybki rozwój narody te mogły osiągnąć tylko przy pomocy nauki. A więc i u nas może być wszystko inaczej, tylko się nie zrażajmy biedą, ale krzepmy się nadzieją, że przy dobrych chęciach wszystkiemu podołać będziemy mogli, a zło zmieni się na lepsze.

Potrzebę nauki już zrozumieliśmy, teraz tylko pozostaje nie czekać, aż nas zaczną gwałtem pchać do niej, jak dotąd, ale sami ochoczo bierzmy się do roboty.

Uczmy się, nie tylko my, chłopcy, ale i dziewczęta, bo gospodarstwo rolne po za domowe jest ściśle związane z gospodarstwem domowem, które prowadzą kobiety. A tylko przy wspólnej pomocy dobrobyt nasz podźwignąć się może.

Szkół potrzebnych nam posiadamy już kilka, męskich i kobiecych, a jak tych będzie za mało, upomnimy się o więcej!

A więc rówieśnicy i rówieśnice, uczmy się rozumnie gospospodarzyć na roli, zdobywajmy wiedzę w szkołach rolniczych, nie dajmy bezużytecznie upłynąć młodości naszej! Młodość jest otwartem do żniwa polem. Nie przebiegajmyż jej bez oglądania się na przyszłość; spojrzyjmy dokoła siebie i zbierajmy starannie leżące u stóp naszych kłosy, a zdobędziemy lepszą przyszłość, lepszą dolę!

Antoni Jaros.

O Zosi Walcakównej.

(Ciąg dalszy).

Przez dwa lata chodził Jasiek ze zbójnikami. Dostał on przydomek „Młako“, od tej młaki, co za ich izbami była, zbójnicy go lubili bardzo, choć traktowali trochę z góry, bo wszyscy byli starsi, i najmłodszy, Stasek Mocarny, miał już dwadzieścia siedm lat, a wszyscy wiele dali dowodów męztwa, rozumu, chytrości i siły, od ośmiu lat związani w bandę pod wodzą Maćka. Z tej bandy, liczącej ludzi sześciu, bo więcej uważał Nowobilski za niedoskonałe, ubył Juro Osterwa, rodem ze Śpiżu, młody kawaler, którego zdradziła jego kochanka, niecna Kaśka z Bustryku. On to ułożył tę gorzką piosnkę:

„Moja freirecka dobrze nie zamglała,
Kie mie przyśli łapać, sama powróz dała...“

i tę smutną, tragiczna pieśń, którą powszechnie śpiewali zbójnicy:

„Wiedom ze mie wiedom, coz mi robić
[bedom?
Wiedom mie ulicom ku tym subienicom!
Matko moja miła, cemuś mnie nie biła?
Cemuś mie nie biła, robić nie ucyła?
Matko moja miła, cemuś mie nie biła?
Kie mie wiesać pudom, budzies się
[hańbiła".

Na jego to miejsce od roku już poszukiwał Maciek Nowobilski zastępcy i znaleźć nie mógł. Nie każdy też, choć i tęgi i śmiały chłop, miał ochotę ku Maćkowi przystać, bo tam: nogi trza béło mieć ze zelaza, u ramion skrzydła, grzibiet ze stali, rence z mosiondzu, a głowe z miedzi z pięci oknami—co znaczyło, że trzeba było być wytrwałym w chodzie, jak wilk, szybkim jak jeleń, silnym, jak niedźwiedź, a czaszkę mieć nietylko twardą na wszelkie przygody, ale i na cztery strony świata nie dość było spozierać i być czujnym.

Trapiła się Jaśkiem Zosia. Bo ona była pobożna bardzo i brzydziła się zbójectwem. Michała Stanika narzeczonego, który się w niej kochał i ku któremu ją serce rwało, widzieć przedtem na oczy nie chciała, póki kradać nie przestał. Stanik zresztą nigdy prawdziwym zbójnikiem nie był, tylko czasem, kiedy nie kiedy z krewnymi z dwoma Pitoniami i ze Szymkiem z Sikoniówki byczki Orawcom podbierał, a i to ją mierziało, i tego znosić nie mogła. A Jasiek był cały zbójnik i po darmo on ciupagi nie brusił, prze pistoletach krzesiw nie opatrywał, nim z domu ruszył.

Ojciec się do tego nie wrażał, a macocha radaby była tylko, żeby Jasiek nie wrócił, boby wtedy za wszystkie lata, przy pomocy córek Zosie naprzód dobiła, potem z domu wygnała, a może by się ją i tak czy inak i z majątku wyzuć udało.

I modliła się Zosia dniami i nocami o nawrócenie Jaśka i za jego zbawienie i to jeszcze większą pobożność w niej rodziło. Ale nigdy Jasiek nawet z nią nie mówił, gdzie chodzi. Bolało to Zosię niezmiernie, jednak jej dumne serce nie pozwalało gwary z Jasiem zaczynać.

Ale razu pewnego, jednej nocy czerwcowej, przyśniło się Zosi, że widzi głowę Jaśka toczącą się po skale, od szyi odrąbaną. I przytoczyła się ta głowa pod jej stopy, zatrzymała chwilę i spojrzała na nią, jakby coś powiedzieć chciała, a nie mogła i potoczyła się od jej nóg w przepaść i zginęła w ciemnościach.

Ten sen tak przeraził Zosię, że mówić z Jaśkiem postanowiła.

Siedzieli właśnie za izbami, w sobotę pod wieczór, i patrzyli ku górom. Trawa ich oblała zielona i zieleniły się nad nimi olszyny i osiki, jasienie i jawory, co koło domu po za ściany rosły. Niewielki potok szumiał bystro pomiędzy krze, nim w młace zatonął, a na młace niebieskie niezapominajki kwitły kępkami i wiele żółtych i czerwonych kwiatów. Łąki też, jak okiem sięgnąć, jaśniały kwiatami, a złociły się w słońcu radosną zielenią. I lasy stały młode, wiosenne, ogromne bory, nigdy nie rąbane, gdzie oczy tonęły jak w chmurze. Dopiero z tej wielkiej, cały widnokrąg zaścielającej czerni niezgłębionych borów wynosiły się ku niebu Tatry, jeszcze śniegami gęsto poprószone, bo tego roku długo śnieg leżał, Tatry podobne do niezmiernych zwałów siwego marmuru. Już różowe, fioletowe i złote światła osypały im głowy i ramiona — już słońce zniżało się na niebie i cichy mrok zdał się w puszyste miękkie łapy obejmować słoneczną kulę, aby ją zwolna w otchłań pogrążyć.

Tymczasem z drzew brzmiał cudny śpiew drozdów skalnych, które zwykły o świcie i o zachodzie najpiękniej śpiewać, śpiew tak cudny, że rzekłbyś, iż duchy leśne o zielonych przezroczystych skrzydłach wisząc na gałęziach, słońcu na chwałę gwizdają.

Jaś i Zosia siedzieli obok siebie na progu i patrzyli ku górom. Zosia Jaśka za szyję objęła, drugą rękę na ręce mu położyła i mówi doń:

— Nie hojdze juz Jasiu więcyl ś niemi, nie hojdze! O głowe przydzies[1]), abo i co gorzyj o duse, o

[1]) W głowe przydzies—groźba.

zbawienie. Mój złociusieńki, mój kochany, nie hojdze! Cy ci to trza? kiedy, dzienkować Panu Bogu, na nos niema, dziewki cię i tak rady widzom, samy za tobom ciągnom, je coz ci tys za niewolo z wesołemi [2]) hodzić? A grzyk! Hej, Jasiu, grzyk i obraza Pana Boga. Wies, jako to wysło strycnemu dziadkowi, Jantoskowi, co dobrym hłopem [3]) bywał? Do dziśka nik niewie, ka głowe połozył... Przepod kajsi, jak kamień we wodę. Bo ta z tej wesołości zbójeckiej nic! Ku wesołym przystał—padajom—a on ku przeklentym. Dėj to krziwda ludzko, złodziejstwo, krew. O mój Jasiu, Jasicku, nie hojdze tys więcyl ś niemi, nie hojdze! Bo jus cujem, ze dziś a jutro kces iść. Widziałak cie rano nóz cyścić [4]) i piscolce opatrzować.

— Je — przerwał jej Jaś,—kie ty temu nierozumies [5]). Dziewkaś śumna, co raty. Walcocka cysto, ale ześ ty jakosi tako, co drugiej takiej niema. Nie odnogaś [6]) od rodu, bo ci nie mas co przyganić; ze serce w tobie nie naskie. Nijakiej hardości w tobie niema. A pote ty temu nie rozumies, jakok ci pedział.

— Zje cemu, Jasiu, zje cemu?

Jasiek splótł obie ręce między kolanami i pochylił się naprzód.

— Cemuz jo nie rozumiem, Jasiu? A on pomiczał jeszcze trochę i rzekł:

-- Hę, wies, kiebyś ty ieno roz sprógowała [7])! Kiedyś ty ieno roz poza Tatry przesła, w Luptów! Tam kraj! Tam wino, tam jasno, tam radość! Tam śrybło, tam złoto, tam seliniejakie dobro, ino brać! A pote, kiebyś ty ino spróbowała...

I począł Zosi opowiadać o szerokim zbójeckim żywocie.

I opowiadał o owych ucztach u juhasów na hali, gdzie się całe barany w mleku w kotłach warzyły, a gorzałka lała strumieniami, owe tańce z juhaskami i owe dzikie pustki, gdzie tygodniami nieraz leżeli koło ogniska, w niedostępnych borach, czas skracając śpiewem i opowieściami... A dokoła wolny świat — — nic, nic, tylko siła, odwaga, zręczność... Bóg nad nami, a ciupaga i piscolec w garzci... A haw, na dolinak, co? Orba, kośba, drwa z lasu woź—e!

— Bóg nad wami, ale dyaboł przi was—rzekła Zosia.

Pan Bóg się gniwo i Matka Boska ś Nim. A jo cie prosem i zaklinom, na pamięć matki nasej niebozycki, na sytkie świentości, nie hodź ze zbójnikami, nie towarzis ś niemi. Rence ci całowała bede!

I schyliła się do rąk Jaśkowi, ale on ją odsunął lekko.

— Je ale coz cie tak dziś susy?— spytał.

— O, bok śnisko miała, strasecne śnisko, tyj nocy. Śniło sie mi, jeze sie twoja głowicka potocyła z wirchu wedle mnie do przepaści.

— Bojki!

— Nie bojki, Jasiu, nie bojki! Piekło pod tobom otwarte, dyaboł cie weźnie.

— Je to z towarzisami. Jo ig i hań nie opuscem.

(d. n.)

[2]) Ze zbójnikami.
[3]) Zbójnikiem.
[4]) Widziałam, jakeś czyścił.
[5]) Tego nie rozumiesz.
[6]) Nie odrodek.
[7]) Spróbowała.

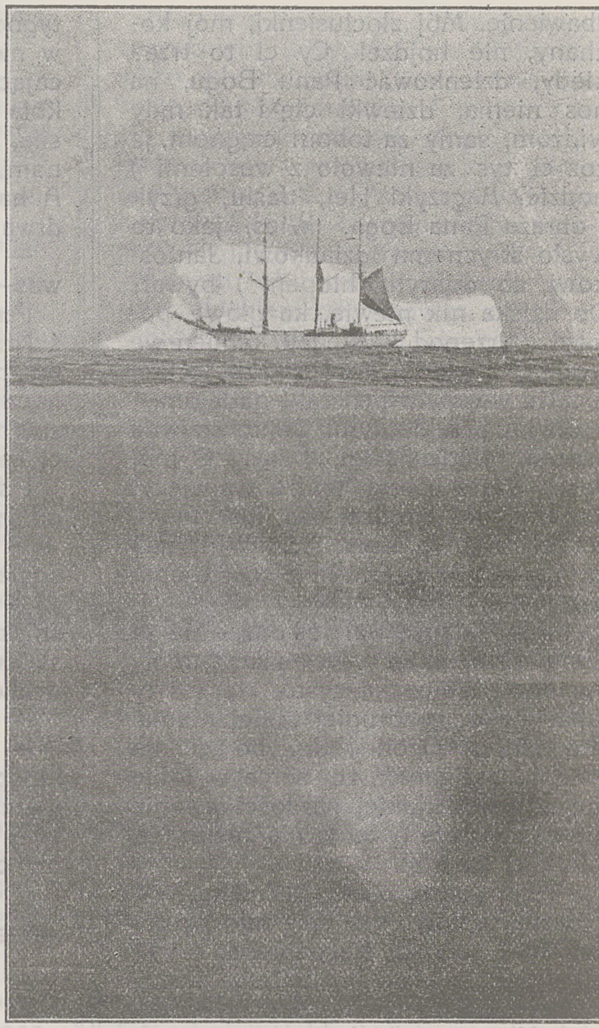
Góry lodowe.

Góry lodowe tworzą się w krajach północnych, gdzie panują ciągłe mrozy. Do morza spływają tam z gór olbrzymie rzeki lodowe, a lody te nie toną lecz pływają po powierzchni oceanu Lodowatego, tworząc *góry lodowe*, oślepiającej białości i ogromnej wielkości. Góry te przy spotkaniu albo się kruszą, albo zlepiają, tworząc olbrzymie bryły i wyspy, sterczące po nad wodą, i zanurzone głęboko w morzu. O taką właśnie górę rozbił się „Tytanik“. Rysunek nasz przedstawia olbrzymią tę bryłę, której część tylko sterczy po nad wodą.

Czy możliwe jest wydobycie „Tytanika“? Uczeni na to tak mówią:

Tytanik spoczywa na głębokości 3000 metrów pod wodą. Panuje tam wieczna ciemność i cisza śmierci. Ciśnienie wody jest olbrzymie. W głębokości, w której spoczywa „Tytanik", ciśnienie wody na każdy cal kwadratowy wynosi 5,000 funtów, a więc powierzchnia o 10 centymetrach kwadratowych znajduje się pod ciśnieniem przeszło 1000 pudów. Na człowieku spoczywałby mniejwięcej ciężar 20 naładowanych pociągów towarowych i gdyby człowiek został wystawiony na takie ciśnienie, działające tylko z jednej strony, to zostałby zgnieciony na cienkość papieru. Zaznaczyć należy, że zdaniem niektórych specjalistów „Tytanik" wobec wielkiego ciśnienia, nie opadł na same dno morskie, lecz wisi gdzieś w głębinach.

O wydobyciu parowca nie ma co myśleć. Nurek dociera mniej więcej do 60 metrów głębokości, ale już tutaj, skutkiem wzmożonego ciśnienia wody, pracuje z wysiłkiem. Zresztą, nasze środki techniczne nie wystarczają na wydobycie okrętu z takiej głębokości. „Tytanik" na zawsze pozostanie na dnie oceanu.



Góra lodowa, o którą rozbił się „Tytanik"

Nasze obowiązki.

(Dokończenie).

Ale najpierwej trzeba zacząć od siebie, siebie, swoją duszę uszlachetnić, ulepszyć, oświecić i dopiero iść do drugich i pamiętać, że nic tak nie działa, żadne piękne słowo, jak dobry przykład.

A czynem będzie założenie, lub poparcie istniejącego kółka rolniczego, sklepu spółkowego, maślarni, dobra uprawa roli, hodowla poprawna bydła, sprowadzenie nowej dobrej maszyny.

A czynem kształcenie i urabianie siebie i innych, oszczędność, sprowadzanie pism i książek, porządne życie i prowadzenie się. Czyż niema pola do wykazania, do stwierdzenia, że się naprawdę miłuje Ojczyznę, że się jest Jej prawym synem.

Dzisiaj jeszcze bardziej niż dawniej toczy się walka i bój zażarty o istnienie Narodu, o język polski, o obyczaj i duszę ludu. Dzisiaj bardziej, niż dawniej potrzebni rycerze niezłomni; tylko nowe, inne czasy wymagają nowego, innego rycerstwa. Nowej, innej broni. Dzisiaj o sile i wartości narodów decyduje nie oręż sam, ale kultura narodu, jego zamożność, jego energja i pracowitość! Już za-

czynają zwyciężać i zwyciężą narody o większej sile ducha, o większych zasobach. Więc dzisiejszy rycerz powinien ująć w dłoń pług, młot, łokieć, książkę, pióro i walczyć i być również dumnym, równie szlachetnym, jak wymarzeni bohaterowie dawni.

Ja wiem, że takie nowożytne rycerstwo nie daje sławy, ani poklasku tłumów. Nikt zapewne tych nowych szermierzy nie nazwie po imieniu: „Ten ci jest, który przezwyciężył samego siebie, wyrzekł się nędznych i pospolitych uciech, samolubstwa, a pracuje dla Ojczyzny". Może nawet nieraz spotka ich uśmiech bezmyślnej głupoty, albo rzucą kamieniem pogardy, Nic to! Prawdziwy rycerz i bohater spełni swój obowiązek, i nie zlęknie się ni śmiechu, ni pogardy. Nagrodą mu będzie tylko dumna i jasna radość z poczucia spełnianego obowiązku, tylko ta myśl, że jego poza grobem zwycięstwo.

Więc niech nie tonie w bezpłodnem marzycielstwie Twa dusza gorąca i żądna bohaterstwa. Ty Nowy Rycerzu ulepsz, udoskonal sam siebie, a potem z miłością braterską, z sercem pełnem zapału, ale i wyrozumiałości idź do braci twej, do ziemi rodzonej, walcz *pracą* i niech Ci tylko to jedno Wysokie, a Dostojne poczucie Rycerstwa twego nagrodą będzie.

Ale może się zdarzyć, że ktoś pychą nadęty, w zbutwiałe pergaminy wpatrzony spyta was dumnie: „A gdzie wasze prawo do rycerstwa, gdzie wasza tradycja?"

Powiemy mu wtedy spokojnie i godnie, jak mówi olbrzym pewien swej siły: prawo rycerskie zdobyliśmy trudem i znojem, lanym od wieków w tę ziemię. Ale nie tylko trudem, bo i krwią, przelaną wszędzie, gdzie tylkośmy mogli. Nasza chłopska tradycja jest starszą od innej, bo się od lemiesza Piastowego poczyna.

A szczerozłote ostrogi i skrzydło orłowe do ramion przyprawiła nam nadzieja i wiara w lepszą przyszłość.

Pas rycerski i miecz obosieczny dało nam ukochanie ziemi rodzinnej, a w stalową zbroję wytrwałości zakuła nas wola własna, wola nieustąpliwa. Więc prawiśmy rycerze i tylko daj nam Boże, aby żadnej skazy nie było na naszej tarczy rycerskiej.

Wacław Szczęsny.

JÓZEF BORKOWSKI.

PRZED ŚWITEM.

Hej ty, dolo, nasza dolo
Okrutna!
Tak bolesna, beznadziejnie
Tak smutna...
Wichrem huczysz nad naszemi
Ty głowy,
I jak Tyran przeokrutny
Surowy
Zginasz w męce czoło nasze
Ku ziemi,
I myślami dusze karmisz
Czarnemi.
Idziesz blada poprzez pola,
Rozłogi,
Wiedziesz z sobą niemoc ducha—
Ból srogi.
Kroczysz władna przez wsie nasze
Znękane,
W uścisk, nędzy w moc ciemnoty
Wydane.
Czemże ciebie, ty okrutna,
Zwycięzem?
Jakim stoczyć bój należy
Orężem,
Byś uznała, że udręczeń
Noc głucha,
Nie zabiła bezpowrotnie
W nas ducha?
Byś odczuła moc naszego
Ramienia
I potęgę doli lepszej
Pragnienia?
Aby mocy zdrój wytrysnął
W potrzebie,
By zajaśniał promień szczęścia
Na niebie,
Trzeba stłumić jęki smutne,
Boleści,
Bo w nich tylko jad niemocy
Się mieści...
Zaś rozżarzyć trzeba męstwem
Pierś swoją,
Aby była pragnień tęsknych
Ostoją.

I lud zbudzić, niech do pracy
Się kwapi,
To wnet wroga, co nas srodze
Tak trapi:
Nędzę noszą i potęgę
Ciemnoty,
W proch zetrzemy... I zabłyśnie
Dzień złoty!..

Związek młodzieży górnoszląskiej.

Na zniemczonym do niedawna Szląsku obecnie życie polskie aż kipi. Kwitnie praca społeczna i obywatelska, rozwija się prasa polska i przemysł. Obecnie powstał tam związek szląskiej młodzieży ludowej.

Ogłosił on odezwę następującą:

„I w ludów wiosny dzień
Stanie ten śmiało,
Kto rzucił ziemi swej
Choć różę białą".
M. Konopnicka.

Młodzieży szląska! Walka narodowa, tocząca się od lat kilku na Górnym Szląsku, jest walką nietylko naszą ale i przyszłych pokoleń. Przeciwnicy nasi dążą do zgermanizowania wszystkiego co polskie; starają się przedewszystkiem o zgermanizowanie młodzieży naszej, bo mając tę młodzież po stronie swojej, mają tem samem zapewnienie istnienia niemczyzny u dalszych pokoleń. Kto ma młodzież, ten ma przyszłość". Trafne te słowa porwały wszystkie narody, a niemniej i narody znajdujące się w tem samem położeniu, co i my polacy! Młodzieży naszej brak sił skupionych, brak jej punktu oparcia. Z tego też powodu praca nad młodzieżą się rozluźnia; z czego korzystają niemcy, zakładając na Górnym Szląsku swe „Jungdojczlandy".*)

Ażeby temu zaradzić i sprawę naszą na korzystniejsze dla nas tory posunąć, odważyła się garstka młodzieży szląskiej w d. 24-ym marca r. b. na założenie organizacji pod nazwą: „*Związek górnoszląskiej młodzieży ludowej*".

*) „Jungdojczlad" — Młode Prusy.

Powierzajac nam kierownictwo tej organizacji, włożono na nas obowiązek starania się o organizacyjne szeregowanie naszej młodzieży. Dlatego wzywamy cię, młodzieży szląska do jaknajliczniejszego przystępowania do organizacji, wzywamy cię do pracy narodowej—trudnej, ale szlachetnej; od ciebie zależy, aby pokazać, że umiemy uszanować dziedzictwo po przodkach naszych i, że po sześciu wiekowem oderwaniu nas od pnia macierzystego jesteśmy taksamo wiernymi synami jej, jak niegdyś przodkowie nasi. Od liczby młodzieży zależy, żeby pokazać światu całemu, że mimo ucisku i prześladowań, mimo wszystko, zachowaliśmy naszego ducha polskiego i odrębność narodową, których to skarbów bronić będziemy z całych sił na drodze legalnej prawnie dozwolonej, w imię idei naszej, w imię dobra naszego narodu polskiego".

Tak pracuje młodzież ludowa górnoszląska.

PŁYWANIE.

Sztuka pływania znaną była ludziom od najdawniejszych czasów. W zamierzchłej przeszłości dziejów ludzkich, kiedy człowiek, będąc w stanie napółdzikim, walczyć musiał z żywiołami o byt, o swe istnienie—pływanie było nie rozrywką lub gimnastyką, ale potrzebą konieczną, tak jak chodzenie.

I rzeczywiście, pierwotne osady wodne, których ślady do dziś spotkać można w Szwajcarji, na spodzie moczarów i jezior i t. p. wymownie świadczą, że w czasach przedhistorycznych żyli ludzie, budujący domostwa swe na palach—siedziby, do których tylko pływacy dostawać się mogli. Pływanie również stanowiło podstawę sztuki wojowania w Indjach, w starożytnej Grecji, w Rzymie oraz u plemion słowiańskich. „Nie umie pływać" znaczyło podówczas więcej, niż dzisiejsze pogardliwe „nie umie czytać".

Dawne społeczeństwa, żyjąc w sta-

nie pierwotnym, prowadziły ze sobą ciągłe walki. Zabijało się lub było się zabitym — innego wyjścia nie znano. To też do walki zaprawiano się w rozmaity sposób. Starożytni uczyli się pływać, aby rzeki dla nich nie były przeszkodą w ucieczce lub zwycięzkiej pogoni za wrogiem. Ludzie przekształcali własną naturę, stwarzali sobie żelazne płuca, aby módz jaknajdłużej wytrwać pod wodą. Jeżeli nurkowali to nie dla poszukiwania pereł, jak dzisiaj robią nurkowie, ale dla przecinania sznurów kotwic u statków floty nieprzyjacielskiej. Ideałem czasów ówczesnych byli wojownicy i wojna; ćwiczono się więc, pływano, urządzano walki zapaśnicze dla nabycia zręczności i siły, bo wcieleniem piękna była wtedy siła fizyczna.

W wiekach średnich walczono nietylko z potrzeby, ale z upodobania w złem, które walki wytwarzały; wrzawa wojenna, mordy i gwałty nęciły rozwydrzonych wojowników, którzy wspinali się na szczyty sławy po stosach błota moralnego. W czasach tych zaprzestano również kąpieli i pływania, gdyż ciężkie zbroje rycerskie odejmowały do tego ochotę nawet amatorom; zakuci w stal rycerze przebywali rzeki po mostach. Ale nietylko dlatego przestano wówczas pływać. Panowała wtedy ogromna ciemnota. Ludzie umartwiali swe ciało i żyli w niechlujstwie; grasowały choroby różne i zaraza wszelka; dzięki przepisom ówczesnych lekarzy nie kąpano się dlatego, ażeby przez oczyszczne kąpielą pory w skórze ludzkiej, do organizmu nie przedostała się choroba z zewnątrz.

Dopiero później, gdy wynaleziono proch i usunięto ciężką zbroję— wskrzeszono i naukę pływania; wojsko przebywało nieraz całe rzeki wpław, same lub na koniach, o czem nawet Pasek, żyjący w w. XVII wspomina w swoich kronikach.

Dziś pływanie znane jest ludom dzikim w Australji i Afryce; ludzie ci potrafią łowić ryby w czasie pływania i przebywać na wodzie nawet cały dzień.

U narodów cywilizowanych najwięcej jest rozpowszechnione pływanie w Anglji, gdzie do tego jest wiele odpowiednich szkół i nauczycieli, a wszyscy prawie chłopcy i dziewczęta uczą się pływać. Pozatem pamiętają o pływaniu Niemcy, Duńczycy, Francuzi i inne narody oświecone. Muszą też umieć pływać majtkowie na wszystkich okrętach świata.

U nas, w Królestwie, niema ani odpowiednich szkół pływania, ani rozwiniętej działalności w tym kierunku. Są ludzie, którzy myślą, że woda jest stworzona tylko do picia i gotowania, a po za tem—do niczego więcej; ludzie tacy nietylko że nie pływają, ale nawet nie kąpią się, lub wcale nie myją się porządnie. Niejeden ładnie ubrany jegomość urośnie i umrze w pobliżu rzeki, nie umoczywszy w niej przez całe życie nawet... pięty. Ale my, młodzi, nie bierzmy z takich przykładu: kąpmy się i uczmy się koniecznie pływać, bo pływanie jest najlepszą gimnastyką, wyrabia w nas zręczność, rozwija muskuły, a co ważnejsze, dziesiątki ludzi może uratować od wypadków utonięć.

Jak można nauczyć się pływać, opowiem w nabliższem numerze „Drużyny".

Adam Chętnik.

Listy do „Drużyny".

Z Grodzieńskiego.

Co może zrobić młodzież wiejska?

Jakto można zachęcić prędko młodzież wieśniaczą do dobrego przykładu, chciałbym parę słów o tem powiedzieć z własnego doświadczenia.

Będąc tu i owdzie w świecie—miałem szczęście widzieć, jakto młodzież się zabawia i urządza przyjemne i pożyteczne rozrywki.

Po przyjeździe do domu zakrzątnąłem się i ja koło tego. Wieś nasza, *Czarna Wieś* w Grodzieńskiem, dość duża, więc młodzieży tu niebrak. Przed tym i owym powiedziałem, że chcę urządzić teatr wiejski czyli przedstawienie. Zastrzegam sobie, że w na-

szych okolicach do tego czasu o przedstawieniu nie mieli nawet pojęcia.

Na mój projekt każdy zapatrywał się, jak tylko chciał: jeden słuchał, wytrzeszczywszy oczy, drugi śmiał się, a trzeci powiada: — O...o! mądrala czy gdzie co widział, czy nie widział, a tu chcę nam wszystkim głowy zawracać. — Nie ustraszyłem się jednak tego gadania i zacząłem robić swoje. Na szczęście miałem we wsi jednego życzliwego mi kolegę, który mi w tem wszystkiem starał się dopomódz.

Zebraliśmy potrzebną ilość osób do owego przedstawienia i zaczęliśmy się wieczorami uczyć, co komu było wyznaczone. Z początku co wieczór przychodzili wszyscy, a później zaczęli się z nich śmiać, że „do jakichś heretyckich komedji należą“, więc niektórzy zaczęli powątpiewać i zaniechali chodzenia.

Opowiedziałem to wszystko księdzu, który zresztą bardzo mile przyjął moją propozycję i gorąco wszystkich zaczął namawiać, by się uczyli ról. Dodał im ochoty; od tego czasu wszyscy chętnie zaczęli uczęszczać i uczyć się bardzo pilnie. Na dekoracje i kostjumy, komu były potrzebne, złożył każdy po kop. 50, a ja pojechałem do miasta i sprawiłem to wszystko. Muszę wymienić, że graliśmy sztuczkę p. n.: „Jasełka“ ks. K. Leszczyńskiego.

Po setnych próbach, na trzeci dzień świąt Bożego Narodzenia odegraliśmy swoją sztuczkę. Z kościoła każdy nie szedł do domu, lecz na „komedję“, by choć jednem okiem zobaczyć, bo to ogromnie ciekawe. Na przedstawienie przybyło trzech księży z okolicy i kilkanaście osób z inteligiencji. Pomimo rozmaitych utrudnień, przedstawienie udało się świetnie, za co otrzymałem serdeczne podziękowanie.

Podaję to jako przykład godny naśladowania, jakto prędko młodzież wiejską można przekonać i nauczyć, byle tylko chcieć i nie opuszczać rąk przy lada niepowodzeniu. Pragnę, by jaknajprędzej we wszystkich wsiach naszych tak się działo.

Wiktor Wynimko.

WOLNE GŁOSY.

SAMODZIELNOŚĆ — JEDNOMYŚLNOŚĆ.

Świat, — otaczająca przyroda, zachwyca nas pięknem w swej istocie, lecz bardziej jeszcze czaruje nam zmysły swą nieskończoną rozmaitością. Od najjaskrawszych—blasków dnia i cieniów nocy, do barw nieba, przestrzeni, lub mieniących się odcieni zorzy; od równin i gór, do rozmaitości każdego listka na jednem drzewie, wszędzie tkwi indywidualna właściwa danej jednostce forma i barwa. Ta różnorodność kończy się tylko tam, gdzie, zaczyna się wytwór pracy maszyn, które produkują wszystko jednako.

Patrzmy na ludzi, na ten wykwit dzieła przyrody. Tu wzrok nasz musi przesłonić się łzą żalu serdecznego, bo większość wyszła jakby z pod prasy maszyn, jakiemi były dla nich warunki wychowania.

Rzucając wzrokiem powierzchownie na pewne grupy ludzi, można przypuszczać, że dusze ich są zupełnie jednakie. Lecz tak nie jest. Począwszy od różnic krańcowych, jakie są pomiędzy łotrami i ludźmi uczciwymi, pomiędzy jednostkami dzielnemi, czynnemi przedsiębiorczemi i ślamazarami—bez samodzielnego czynu i zdania,—dojdziemy do różnic tkwiących w każdym człowieku, napozór zupełnie podobnym do innych.

Patrzę na życie ludzi, przyglądam się przejawom ich władz umysłowych i widzę, że każdy człowiek ma swój świat myśli i każdy właściwie sobie reaguje na wypadki i otoczenie.

Patrząc na ludzi według podawanych recept, chciałem widzieć wszystkie jednostki w społeczeństwie powiązane jedną nicią wspólności. Lecz przyszedłem do wniosku, że ludzie w wspólność się łączą tylko dla dobra ogółu i własnego, czyli, że jakieś zło wielkie nie dające się zwalczyć poszczególnej jednostce, zmusza większość łączyć wysiłki swych myśli i czynów; w duszy jednak człowieka każdego, każdej jednostki zasadniczą

częścią samego ja — jest samodzielna indywidualność.

Ludzie są różni. Człowiek rozumny i światły, patrząc na ludzi i sądząc, ich nie powinien mierzyć wszystkich miarą swego ja; nie powinien mierzyć i sądzić według przyjętych przez większość form, nie według uświęconych tradycją przykazań, bo przeszłość hołdowała sile, uznawała prawo gwałtu—nie siła rozumu, a siła pięści rządziła ludźmi i ogół do tego przywykł.

Człowiek, jako jednostka zasadniczo samodzielna, nie znosi żadnego gwałtu nad sobą, żadnego przymusu i jest przeciwny wszelkiemu skrępowaniu, jednak uczucie tkwiące w nim przejawia sią we współczuciu, rozum grupuje się z innymi i ponieważ walka ze złem wymaga siły zrzeszonej, człowiek łączy się w grupy i gromady z pewną ideą, niekiedy wspólną dla całego społeczeństwa.

Jeżeli rozum nasz uznaje, że ludzie to nie są kołki w płocie, które mogą być ciosane i heblowlane wszystkie jednako; jeżeli dusze ludzkie to nie dachówki z jednej maszyny przylegające potem do siebie, to powinniśmy—ludzie wszyscy, mający pretensje do rozumu, powiedzieć sobie raz na zawsze, że wypowiadanie swych przekonań przez jednostki, wygłaszanie odmiennych zasad, że łączenie się w grupy odpowiadające bardziej przekonaniom i usposobieniom jednostek, że każda inna czynność wypływająca z kierowania się rozumem własnym, według jego nakazów jest rzeczą dobrą. To wszystko nie tylko nie jest karygodnem, a pożądanem, bo budzi myśl, każe jej pracować i podnosi wytwórczość mózgu.

Należy twierdzić, że to a to jest dobre, dla mnie i dla tych co uznać zechcą; narzucanie zaś innym swego zdania jest prostem gwałceniem wewnętrznych, przyrodzonych praw jednostki. *Wacław Pieślak.*

WIELMOŻNOŚĆ I CAŁOWANIE.

Trochę, protestowałbym przeciw zrozumieniu całowania po rękach i tytułowania *Wielmożnym.* Zdaje mi się, że we wszystkiem trzeba pogłębienia i umiarkowania. Całowanie w rękę osób starszych, szanowanych i kobiet wypływa z uczuć czystych, z zaufania, garnięcia się, poważania nie trzeba go ograniczać do „Rodziców jedynie"—Te uczucia leżą w charakterze polskim, uczuciowym i serdecznym, nie są wcale skutkiem dawnej służalczości — ale jakimś rycerskim, szlachetnym odruchem, który nie ubliża i nie razi w codziennem życiu,

W mowie potocznej używanie „Wielmożności" słabnie, ale zastosowanie jej do adresów listu, to taka formułka nieobowiązująca, którą jednak wszyscy przyjęliśmy. Zdaje mi się, że należy badać oględniej co jest zabytkiem wsteczności przekonań, a co wyrazem dobrego wychowania czyli pewnej subtelności, delikatności ludzi względem siebie; rozróżnić to i nie odrzucać tych zwyczajów życiowych, co umożebniają stosunek w życiu gromadnem—nie ubliżając nikomu. W gruncie rzeczy są to drobnostki małej wagi — ale jeśli widzi się ich szkodliwość można je rugować; ja jednak wchodzę w ich źródło, w psychojogję i ona miłą mi jest bardziej, niż suchy — sztywny sposób życia, który nie leży w naturze polskiej.

J. Przecławska.

RÓŻNE WIEŚCI.

× **Dwie wycieczki** w maju zorganizował Oddział Łowicki Tow. Krajoznawczego. Pierwsza wycieczka odbyła się 12 maja do Mirosławic, dokąd pojechało około 60 osób, a kilka razy tyle napłynęło pieszo i furmankami z okolic. W Mirosławicach zwiedzano uczelnię dla dziewcząt gospodarskich oraz urządzono gry i zabawy na wolnem powietrzu.

W niedzielę 19 maja odbyła się wycieczka do Liskowa przy udziale z górą 40 osób. Wycieczka bawiła do poniedziałku; uczestnicy mieli możność poznania całego ogromu pracy,

jaką włożył w instytucje społeczne Sz. ks. Bliziński, twórca wzorowej wsi polskiej. O Liskowie postaramy się dać przy sposobności nieco więcej wiadomości w „Drużynie„. *A.*

X **Kursy w Mirosławicach** dla gospodarzy włościan odbyły się 21-go i 28-go kwietnia roku 1912. W pierwszą niedzielę zebrało się mnóstwo słuchaczy bo aż pięciuset, tylko, niestety, była spora gromadka takich, a szczególnie duża garść młodzieży, która przyszła po to, aby innym przeszkadzać. Niektórzy spacerowali podczas pogadanek, paląc papierosy i rozmawiając między sobą. Taka to jeszcze ciemna i źle wychowana młodzież. Powinniśmy naszej młodzieży tłomaczyć, że to jest bardzo niegrzecznie spacerować i przepychać się wtenczas, gdy inni się uczą, jak również, że nie należy wtenczas papierosisków palić, bo to zatruwa w mieszkaniu powietrze, a są tacy, którzy dymu nie znoszą; na kursach niejeden młodzieniec naraził się na to, że go z papierosem za drzwi wyproszono...

W drugą niedzielę zebrało się słuchaczów o połowę mniej, ala za to wszyscy z wielką uwagą słuchali a niektórzy dla większego zapamiętania zapisywali w notesach. Za przykładem tych rozumnych gospodarzy idźmy i my, młodzi, korzystajmy z dobrych i pouczających pogadanek, aby na przyszłość uzbroić się w naukę, jako w pancerz broniący nas od złego. Z wiarą i oświatą idźmy naprzód, młodzieży. A w tej pracy szczęść nam Boże!

Wanda Śliwińska.

OD REDAKCJI.

Szanownych autorów, którzy nadesłali nam swoje prace, prosimy o cierpliwość. Artykuły będziemy drukowali po kolei, w miarę wolnego miejsca w Drużynie. Pierwszeństwo mają prace specjalnie, poświęcone sprawom na czasie.

ZABAWA I ROZRYWKA.

WYŚCIGI.

Wyścigi proste, zbiorowe.*

Do wyścigów tych może stanąć dowolna liczba, od kilku do kilkudziesięciu osób, uczestników zabawy. Na równej murawie wyznaczamy miejsce długości 50 — 100 sążni; start (miejsce, skąd bieg się rozpoczyna) i metę (gdzie się bieg kończy) oznaczamy białą taśmą lub wysypujemy piaskiem. Jeżeli boisko jest pochyłe, to bieg urządzamy pod górę.

Jeżeli liczba ścigających się przewyższa 10-ciu — urządzamy „bieg wstępny“, t. j. dzielimy wszystkich na gromady po 6—10 osób i gromady te puszczamy w bieg. Do każdego wyścigu wybieramy równych wzrostem, którzy stają obok siebie, jedną nogą na taśmie, drugą na placu wyścigowym. Każda gromada puszcza się w szybki bieg. Zwycięzców gromad, którzy pierwsi staną u mety, ustawiamy powtórnie do „wyścigu rozstrzygającego“; kto pierwszy dobiegnie do mety, ten zostaje zwycięzcą całych wyścigów i przedstawiany jest do nagrody. Przy starcie i mecie stoi po 3-ch wybranych poprzednio sędziów, którzy kontrolują przebieg wyścigów.

Wyścigi z przeszkodami.

Wyścig ten różni się od poprzedniego tem, że ścigający się muszą w czasie gonitwy pokonać rozmaite przeszkody, jak np. przeskoczyć sznur, płot, rów itp.

Przy biegu z przeszkodami pamiętać należy, ażeby pierwsza przeszkoda była najłatwiejszą do pokonania, a to z uwagi na gorączkę ścigających się, która przy trudnej przeszkodzie może być przyczyną wypadku. Na pierwszą przeszkodę daje się skok przez sznurek, wysokości od pół do jednego łokcia. Oddalenie pierwszej przeszkody od „startu“ powinno wynosić najmniej 10 sążni, następne mogą być bliżej siebie. Do

*) Podług Cenara.

biegu z przeszkodami wyznacza się metę najwyżej 50 sążni. Na przeszkody używa się sznuru do skoku; 3—4 płoty z prętów brzozowych, które ustawia się za sobą w odległości 2 łokci, ażeby ścigający zmuszeni byli je przełazić; parkan na 2 łokcie wysoki; parkan do podłażenia od dołu; beczki bez den do przełażenia, rów i t. p.

Wyścigi pastusze.

Jest to wyścig z 4 przeszkodami, samemi płotami, na $1\frac{1}{2}$ łokcia wysokiemi, zrobionemi z prętów. Płoty te ustawia się na przestrzeni 50 sążni. Odległość między przeszkodami wynosi 10 sążni.

Wyścigi z obciążeniem.

Przy wyścigach tych zawodnicy obciążają się workami piasku, które dźwigają na barkach, w ręce jednej lub obydwuch.

Wyścigi o czas (rekordowe).

Idzie tu o przebieżenie w jaknajkrótszym czasie pewnej przestrzeni, zwykle 50 sążni. Do wyścigów tych puszcza się zawodników pojedyńczo i oblicza się czas za pomocą zegarka.

Wyścigi na przełaj.

Do tych wyścigów obiera się miejsce o przeszkodach naturalnych, jak pola, łąki ze strugą, las i t. p. Meta wynosi od jednej do paru wiorst.

WYŚCIGI HUMORYSTYCZNE.

Wyścigi tyłem.

Zawodnicy biegną wstecz, przyczem nie wolno im oglądać się. Meta wynosi od 15 do 25 sążni.

Wyścigi na oślep.

Zawodnicy dostają opaski na oczy i z zasłoniętemi oczyma biegną do mety (dług. do 25 sążni). Miejsce wyścigów odgranicza się sznurem z obu boków, ażeby ścigający nie zeszli z placu.

Wyścigi w workach.

Zawodnicy ubierają się w worki, które zawiązują u bioder, albo, gdy chodzi o większą zabawę — na szyi. Meta wynosi 25 sążni.

Wyścigi w workach z przeszkodami.

Przeszkody wszystkie muszą być do podłażenia. Zawodnicy katulają się pod przeszkodę, poczem ścigają się dalej. Meta—25 sążni.

Wyścigi na jednej nodze.

Zawodnicy ścigają się, skacząc na jednej nodze. Meta wynosi 15—25 sążni.

Wyścigi z beczką.

Zawodnicy toczą przed sobą próżną beczkę. Meta wynosi 50 sążni.

Różne wyścigi.

Można jeszcze urządzać wyścigi na czworakach; wyścigi z zapalonemi świecami—ten wygrywa, kto dobiegnie najpierw z zapaloną świecą; wyścigi z jajem—zawodnicy, ścigając się, niosą na talerzu lub łyżce jaje, kto pierwszy dobiegnie do mety i jaje nie stłucze—wygrywa; wyścigi „baranów"—każdy zawodnik bierze na plecy (na barana) współtowarzyszy i biegnie z nim do mety; wyścigi z taczkami — każdy zawodnik staje w podporze na rękach, współtowarzysz chwyta go za nogi, jak za taczki i pędzi z nim do mety.

Mety do tych wyścigów wynoszą 10—25 sążni.

Kto chce urządzić zabawę ludową, niech przyśle do „Drużyny" swój adres i markę 7-kopiejkową, a wyślemy mu wszystkie wzory próśb i zawiadomień do władz w języku rosyjskim, a także wzory programów i ogłoszeń

Nauczyciel: Dzieci, teraz dobrze uważajcie: koń należy do zwierząt ssących, wróbel do ptaków, a do czegóż należy śledź?

Uczeń, wstając z ławki: do kartofli proszę pana profesora!

— Dlaczego malarze noszą długie włosy?

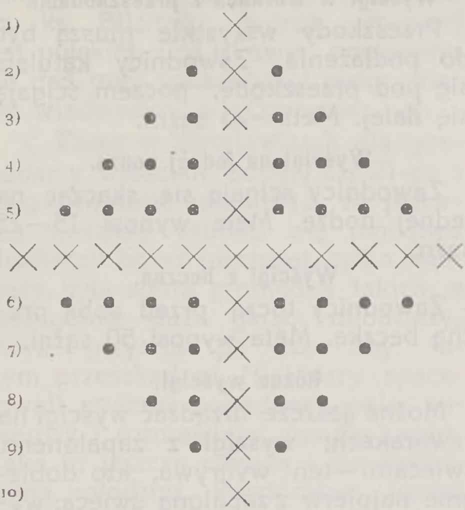
— Aby ich nie posądzono, że z nich pędzle robią.

— Kto się nie zna na kuchni?

— Młode panienki, bo *raków* nie gotują, ale je *pieką*.

ŁAMIGŁÓWKA

podała JADWIGA LEMIESZÓWNA.



Rząd krzyżyków idący w kierunku poziomym, oraz drugi rząd idący w kierunku pionowym, należy zastąpić literami, któreby utworzyły imię i nazwisko dzielnego króla polskiego.

Kropki wraz z krzyżykami, czytane w kierunku poziomym należy zastąpić literami, któreby utworzyły następujące wyrazy:

1) spółgłoska.
2) miesiąc wiosenny.
3) córka Krakusa.
4) bohater z sielanki Brodzińskiego.
5) taniec polski.
6) nazwisko jednego z trzech największych poetów polskich.
7) Pieśń śpiewana na Boże Narodzenie.
8) drzewo iglaste, ktore często spotykamy w lasach naszych.
9) narząd wzroku.
10) samogłoska.

Powyższe wyrazy ułożyć z następujących sylab i liter:
j, ma, y, da, wień, wan, ko, sław, kra, ski, wiak, ko, siń, ko, sos, o, da, i, ko, sna, len, kra.

Rozwiązanie szarady z № 4 „Drużyny".

NA-PO-LE-ON.

Dobre rozwiązania nadesłali: J. Lemieszówna, P. Sikorski i Jan Mrówka.

OFIARY.

Dla chorego na płuca, Kajetana Sawczuka, sokołowiaka, na wyjazd do lecznicy złożyli: W. Koźmiński k. 10, A. T. k. 10.

Na „Drużynę".

Sokołowiacy: W. Koźmiński k. 10.—Adam Ignaszak kop. 25.—Kruszynianki: Antonina Kulawińska k. 5.—Wład. Koźmińska k. 10.—Cecylja Głąbińska i Aniela Gumińska—mirosławianki, po kop. 10. — Pszczeliniacy: Antoni Szewczyk k. 50. — Michał Palonka k. 10.—Jan Drabowicz k. 10.—Michał Grabowicz k. 10.—Ign. Nowak k. 10.

Ks. Bliziński rb. 1.—Piotr Żak kop. 20.—Marja Kleczyńska k. 20.—Bogumił Wasiak k. 10.—Stanisław Marjański k. 5.—Edward Jańczarek k. 5. M. M. kop. 55½.

P. Tarnowska Marja rb. 50.

Odpowiedzi od Redakcji.

— **P. St. Piekoszewskiemu.** „Drużyna" i prospekty wysłane. Dziękujemy za poparcie.

— **P. M. Grabowiczowi.** Wzory próśb do urządzania zabaw ludowych wysłaliśmy. Pozdrowienie przesyłamy.

— **P. Antoniemu Supady.** Dzięki za wszystko. Wysłaliśmy.

— **P. A. Drachalowi.** Rzeczywiście. „Drużyna" powinna wszystkiej młodzieży dodać bodźca do pracy. Korespodencje, o której wspominacie ma napisać kol. P. może się z nim porozumiecie, jako były „lutnista". Ściskamy dłoń.

— **P. C. Kosiorkowi.** Wysyłamu w dalszym ciągu. Za życzenia dziękujemy.

— **P. J. Teodorczykowi, sokołowiakowi.** Wysyłamy. Wydrukujemy. Pozdrawiamy Was po przyjacielsku.

— **Ks. S.** Komedyjki oddane do cenzury. Wyślemy je zaraz po załatwieniu odpowiednich formalności.

— **P. J. Szczygielskiemu, pszczeliniakowi.** Wysłane numery i prospekty.

— **P. H. S.** Rękopisów nadesłanych do redakcji nie zwracamy.

— **P. St. Ladzińskiej.** Prenumeratę otrzymaliśmy. Fotografja wysłana.

— **P. J. Lemieszównie.** Prosimy bardzo o nadesłanie swego dokładnego adresu.

— **P. Czytelnikowi z Wilcznej.** Kwestjonarjusz otrzymaliśmy i bardzo dziękujemy za pilność. Prosimy o nadesłanie swego nazwiska,

— **. A. Butkiewiczowi,** Wzory próśb do urządzania zabaw wysłane. Ściskamy dłoń.

— **P. S. Tywoniukowi,** Wysyłamy,

— **P. Annie Hrynkiewicz, w gubernji Orenburskiej.** Wysyłamy od № 1. Przesyłamy pozdrowienie.

— **P. M. Gwiazdowiczowi.** Wysłaliśmy. Serdecznie dziękujemy.

Wydawca **Adam Chętnik.** Redaktorka **R. M. Brzezińska.**

Druk. Art. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Swiat 47.